

Bieszczady to region Polski, który fascynuje wszystkich z racji przyrody urzekającej swym pięknem i scenerii połonin, gdzie czas nadal mija w zdecydowanie spokojnym tempie. Aby ulec tym niepowtarzalnym klimatom, wystarczy zobaczyć bieszczadzkie krajobrazy tylko raz. Dowodem tego jest Lucyna Gniazdowska-Dziura, w latach 1997–2009 zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Lutowiska, kobieta, która swą wiedzą, uporem, hartem oraz pogodą ducha zawojowała leśne ostępy i społeczność tego regionu.



Uroczystość pożegnania Lucyny Gniazdowskiej z „jej” męską załogą.

Fot. arch. N-cho Lutowiska

Chatki Socjologa). Jest to przykład, jaką wagę przykładala do popularyzacji wiedzy przyrodniczej nie tylko wśród najmłodszych.

Aktywność zawodowa oraz energia i ogromna wiedza praktyczna (jak sama mówi: - *Zdeptałam osobiście wielokrotnie każdy hektar lasów nie tylko mojego nadleśnictwa*) zaowocowały tym, że w 1997 r. została zastępcą nadleśniczego. Z wielkim zaangażowaniem tworzyła układ symbiozy Nadleśnictwa Lutowiska

Obóz zadecydował o życiu...

A wszystko zaczęło się, kiedy jako nastolatka po raz pierwszy przyjechała z Krakowa na obóz harcerski w Bieszczady. Zachwył i podziw, którym uległa dla tych jedy-nych w swoim rodzaju pejzaży przy- jaznych gór, zieleni połonin i cien- stych buczyn zadecydowały po la- tach o wyborze studiów. W trakcie ich trwania wybór miejsca prakty- ki był oczywisty: Bieszczady i Buko- wicz. Z uśmiechem dziś wspomina swój przyjazd tam wraz z koleżanką i codzienną toaletę... w Solince.

Zwieńczeniem nauki na Wy- dziale Leśnym Akademii Rolni- czej w Krakowie była praca ma- gisterska „Okazałe drzewa Puszczy Niepołomickiej wskaźnikami dawnych siedlisk leśnych”, której promotorem był mistrz prof. **Stefan Myczkowski**.

Choć po studiach wraz ze swym mężem, również leśnikiem, praco-

wali w kilku nadleśnictwach, tak naprawdę dla pani Lucyny po- wiew zawodowego wiatru w żagle nastąpił po raz pierwszy, kie- dy jadąc zimą 1976 r. do Cisnej, utknęli dwukrotnie w śnieżnych za- spach, pod Rymanowem i w Ba- ligrodzie. A tak na zawsze – to w 1980 r., kiedy rozpoczęli pracę w Nadleśnictwie Lutowiska, by tu, w wymarzonych Bieszczadach za- rzucić kotwicę na resztę życia.

- *Czasz były trudne – mówi L. Gniazdowska-Dziura. - Teren obejmował aż 20 leśnictw i znaczną powierzchnię – 24.000 ha. Moim „oczkiem w głowie” były szkółki oraz procesy odnowienia i za- lesienia.*

Ochoczo, często nawet wy- przedzając stosowne zarządze- nia i rozporządzenia, „zabrała się” za skomplikowany proces przebu- dowy drzewostanów bieszczadz-

kich, „usuwając” stopniowo z po- wierzczeni 7 900 tys. ha olśny sza- rej. Trzeba tu dodać, że proces przebudowy drzewostanów ol- szowych był w Nadleśnictwie Lu- towiska prowadzony na najwięk- szą skalę w Polsce. Obok hodow- li lasu w jej gestii była ochrona lasu, ochrona przyrody, gospo- darka zasobami oraz pozyska- nie drewna z problemami wyjąt- kowo trudnych warunków zrywki, a także gospodarka rolno-łąkowa. Jednym słowem – prawdziwa ko- bieta... żadnej pracy się nie lęka. Choć wydawać mogłoby się, że wśród leśników – zawodu tak opa- nowanego przez męski ród – ko- biecie może być trudniej.

- *Ale nie takiej, która kocha to co lubi, a co więcej: w miejscu, które było pełnym spełnieniem marzeń sprzed lat – uśmiecha się pani Lucyna. - To była siła napę- dowa mojego działania, do któ- rego zawsze dodawałam uśmiech i serdeczność względem ludzi.*

Współuczestniczyła w przygo- towaniu projektów rezerwatów „Hulskie im. Stefana Myczkowskie- go”, „Krywe”, „Śnieżycza wiosna w Dwerniczku” oraz użytków ekologicznych „Krywe”, „Hulskie” i „Tworylne”, które objęły ochro- ną setki hektarów unikalnej przy- rody Bieszczadów. Niespokojny duch i pomysłowość zaowocowa- ły opracowaniem wspólnie z mę- żem i utworzeniem już w latach 1994-95 ścieżek dydaktycznych „Hulskie” i „Dwernik-Kamień”, a na- stępnie pomoc w tworzeniu ścież- ki „Dwernik-Chmiel-Dwernik” (do

z Bieszczadzkim Parkiem Narodo- wym (w granicach którego znala- żło się 4000 ha należących wcześ- niej do tej jednostki).

Przez wiele lat z pasją zajmo- wała się prowadzeniem eduka- cji przyrodniczej zarówno na te- renie szkół, jak i bezpośrednio na łonie fascynującej bieszczadzkiej przyrody. Radziła sobie doskonale z wyłącznie męskim personelem. Znajdowała też czas na działal- ność w PTL i SiTLiD (za swą aktywność otrzymała Złote Odznaki obu organizacji).

Kiedy w marcu 2009 r. odcho- dziła na emeryturę, po 29 latach pracy w Lutowiskach, zgotowano jej uroczyste pożegnanie w naj- piękniejszej chyba położonym Domku Myśliwskim w Sękowcu. Mimo, że jest od ponad roku tzw. „stypen- dystką ZUS-u”, nadal żyje peł- nią życia a rozwiązania praktycz- ne wszelkich spraw „leśnych” ma w przysłowiowym małym palcu. Tyle pomysłów do konsekwentnej realizacji – w przypadku Pani Lu- cyny zawsze na cito!

Każdy, kto kiedykolwiek miał przyjemność spotkać się z nią, z racji jej ciepła i bezpośrednio- ści, nawet w przypadku tzw. draż- liwych tematów, jest pełen podzi- wu dla kobiety, która bieszczadz- kim lasom oddała myśli i serce. Jednocześnie odnosi się wraże- nie, że spotkanie z nią nawet po paru latach to tak, jakby wrócić do przyjaciela, z którym skończyło się rozmowę przed chwilą...

ARTUR SAWICKI



Fot. A. SAWICKI

Dolina Sanu. Granica Nadleśnictwa Lutowiska i Bieszczadzkiego PN.